

Polska do wzięcia?

3 lipca 2012

Pamiętam jak dzisiaj moment, w którym zobaczyłem tytuł w „Wiadomościach rolniczych”, wiosną 1989 roku. Wydrukowany wielkimi literami, na pierwszej stronie jednej z największych brytyjskich gazet rolniczych, brzmiał: „Polska do wzięcia”. Było to dla mnie jak cios nożem w serce. Chociaż nigdy przedtem nie byłem w Polsce, ani nawet zbyt dużo nie rozmyślałem o tym kraju, to jednak to zdanie mną wstrząsnęło.

Oczami wyobraźni jasno ujrzałem tysiące tradycyjnych gospodarstw, żywych wspólnot kultywujących wiejski styl życia, miażdżonych przez chciwy zachodni agrobiznes ze swoją nienasyconą żądzą łatwych zysków i neokolonialnej ekspansji. Nie chciało mi się wierzyć, aby Polska po daniu dowodów tak wielkiego heroizmu i ogromnej energii, jaką włożyła w pozbycie się trwającej przez dekady komunistycznej opresji, pozwoliła, aby to wszystko zakończyło się w tak opłakany sposób. Jednak tytuł brzmiał prawdziwie i z pewnością spowodowałby u każdego polskiego patrioty mrowienie na plecach.

Tamtej wiosny także wydarzenia w samej Wielkiej Brytanii dość mocno uderzyły w moją rolniczą działalność. W lutym 1989 r. rząd brytyjski ogłosił znienacka zakaz sprzedaży niepasteryzowanego mleka, którego produkcja stanowiła podstawę mojej działalności, podobnie jak ogromnej ilości niewielkich gospodarstw produkujących nabiał. Jediną drogą ratunku dla nas było rozpoczęcie ogólnonarodowej kampanii na rzecz cofnięcia tej decyzji.

To była stosunkowo krótka, bo trwająca kilka miesięcy, ale bardzo zaciekle walczone zakończona zwycięstwem producentów i konsumentów niepasteryzowanego „prawdziwego” mleka. Na skutek silnego zainteresowania mediów rząd się wycofał. Pewną pomocą okazało się to, że premier Thatcher wyraziła „umiarkowaną sympatię” dla naszej kampanii przeciw zakazowi. Jednak rząd

nadal upierał się przy opatrywaniu produktów z mleka niepasteryzowanego ostrzeżeniem o „potencjalnych zagrożeniach dla zdrowia”, pomimo niezbitego faktu, że przez dekady spożywania tego żywego i pełnego wartości odżywczych mleka, nikt poważnie z tego powodu nie zachorował.

Jednak kryzys, który groził Polsce, miał zupełnie inny wymiar. Po bez mała 10 latach od utworzenia związku zawodowego „Solidarność”, ogromna popularność Lecha Wałęsy i jego kolegów z gdańskiej stoczni doprowadziła w końcu do upadku komunizmu. Gorbaczow uświadomił sobie, że stosowanie kroków o charakterze wojskowym jedynie podsycałoby bunt, cały czas tłący się w Polsce. Nagle, wbrew rachunkowi sił, „Solidarność” osiągnęła swój cel, nie tylko doprowadzając do upadku swego wroga, ale wygrywając także pierwsze, częściowo wolne wybory.

Podczas gdy starałem się przywrócić mojemu gospodarstwu stan normalności po nerwowym okresie walki o utrzymanie otwartego rynku dla naturalnego mleka, podziwiani przez cały świat Polacy świętowali zwycięstwo nad machiną partyjno-państwowego komunizmu.

W tym przełomowym momencie historii, bieg wydarzeń stworzył Polsce wyjątkową okazję dla realizacji całkiem nowej wizji społeczno-ekonomicznej. W kraju, gdzie państwowe fabryki stanowiły podstawę dla gospodarki będącej niemal stuprocentową własnością państwa, polegałaby ona na przejęciu ich przez samorządy pracownicze, które dzięki temu uzyskałyby kontrolę nad przemysłem, a w konsekwencji możliwość wpływu na całość pomyślności gospodarczej kraju.

Konsekwencje takiego oddolnego przejęcia gospodarczej władzy byłyby przeogromne nie tylko dla Polski, ale dla całego świata. Taki nowy model, gdyby udało się go zrealizować, stanowiłby realizację „Trzeciej Drogi” i mógłby naruszyć dominującą pozycję, jaką dotąd dzierżyły komunizm i kapitalizm.

TRZECIA DROGA

Z pojęciem Trzeciej Drogi zetknąłem się osobiście stosunkowo niedawno – w czasie lektury słynnej książki Naomi Klein „Doktryna szoku”. Czytając ją, od razu zrozumiałem, jak wielka odpowiedzialność spoczęła na barkach ekipy „Solidarności”, negocjującej na temat przyszłości swojego kraju. Trzecia Droga to była łamiąca schematy formuła, która musiała napędzać niezłego stracha okopanym na swoich pozycjach doktrynerom ze Wschodu i Zachodu. Nie tylko dlatego, że zrywała z modelami komunizmu i kapitalizmu, ale także dlatego, że kluczową rolę odgrywały w niej związki zawodowe, mające powszechne poparcie społeczne.

Pierwszą poważną przeszkodą, na jaką musieli napotkać jej zwolennicy, był problem poradzenia sobie z ogromnym długiem państwowym, jaki pozostawił po sobie odchodzący reżim komunistyczny. Według Naomi Klein, chodziło o 40 miliardów dolarów, przy inflacji sięgającej 600%. (Obecnie, po wyprzedaniu większości państwowego przemysłu, dług Polski wynosi ok. 288 mld dolarów, a więc jest 7 razy większy niż w 1989 roku. Roczny koszt jego obsługi to ok. 12 mld USD)

Na nieszczęście dla Polski (i dla reszty świata) realizacja Trzeciej Drogi została podważona przez argumenty odwołujące się właśnie do sposobu spłaty tego długu. Drugim czynnikiem było pojawienie się w ekipie „Solidarności” Jeffreya Sachsa, stosunkowo młodego protegowanego Ameryki, który wywodził się z chicagowskiej szkoły ekonomicznej Milтона Friedmana. Stosowana już formuła Friedmana radzenia sobie z tego typu problemami, polegała na wprowadzeniu 100% wolnego rynku, w połączeniu z prywatyzacją i sprzedażą państwowych udziałów w przedsiębiorstwach. Sachs, którego nazwisko nabrało już rozgłosu dzięki zastosowaniu tej doktryny w poważnie zadłużonej Boliwii, tak naprawdę stał pod względem politycznym i ekonomicznym na przeciwnym biegunie niż „Solidarność”. Okazał się jednak wystarczająco silny, aby zdecydować o przechyleniu się szali na rzecz doktryny ultra-neoliberalnej,

która nadal panuje w większości krajów Zachodu.

Możliwość Trzeciej Drogi została po raz pierwszy wyartykułowana w roku 1981. W programie „Solidarności” jej twórcy stwierdzali: „Domagamy się samorządowej i demokratycznej reformy na każdym szczeblu zarządzania oraz nowego systemu społeczno-ekonomicznego, który łączyłby elementy gospodarki planowej, samorządu i rynku. Uspołecznione przedsiębiorstwo powinno być podstawą gospodarki. Powinno ono być kontrolowane przez radę pracowniczą, reprezentującą kolektyw i zarządzaną na szczeblu operacyjnym przez dyrektora, mianowanego na podstawie kompetencji i odwoływalnego przez radę”.

Było to przesłanie wystarczająco rewolucyjne, by zdenerwować i rozwścieczyć Moskwę, a w konsekwencji doprowadzić do wyprowadzenia przez dowódcę polskich sił zbrojnych, generała Jaruzelskiego, czołgów przeciwko gdańskiej stoczni i do wprowadzenia w całym kraju stanu wojennego. Pomimo formalnego zniesienia w roku 1983, faktycznie trwał on aż do końcowego zrywu w 1989 r., kiedy to opozycja pod przywództwem związku zawodowego „Solidarność” przełamała sowiecką okupację.

Wtedy jednak pojawił się wspomniany Jeffrey Sachs i skutecznie przekonał wystarczającą liczbę czołowych działaczy „Solidarności”, że jedynie oparcie się na pożyczce z Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) uratuje kraj z opresji. Zapewniał także, że on sam osobiście poprzez swoje kontakty potrafi wyjednać w MFW konieczne sumy. Sporo wskazuje na to, że wielu działaczy było mocno skonsternowanych tymi propozycjami, jednak inni nie widzieli alternatywnej drogi spłacenia państwowych długów i ich głos przeważył. Takie zakończenie debaty okazało się równie brzemienne w skutki, jak koniec komunizmu; Polacy wyzwolili się spod okupacji jednego wielkiego ciemieżcy tylko po to, by dostać się pod panowanie nowego.

Sachs dotrzymał słowa i MFW wyłożył potrzebne sumy. Stało się

to jednak za cenę masowej wyprzedaży państwowego przemysłu i przyjęcia takiej odmiany polityki wolnego rynku, która stała się znakiem rozpoznawczym amerykańskiego dążenia do globalnej hegemonii, szczególnie gdy była skorelowana z doktryną MFW, pozbawiającą państwo udziałów w strategicznych działach gospodarki. Armia Czerwona i realny socjalizm zniknęły. W ich miejsce natychmiast pojawiły się równie dogmatyczny globalizm i jeszcze groźniejsza potęga militarna Stanów Zjednoczonych oraz ich sojuszników.

Tragedią było to, że idea Trzeciej Drogi nigdy nie zdołała na trwale zagościć w pustej przestrzeni pomiędzy nimi.

„Polska do wzięcia” – to zdanie ciągle przychodzi mi na myśl. Wiosenny dodatek „Wiadomości rolniczych” z rzucającym się w oczy tytułem głęboko zapadł mi w pamięci i dzisiaj nie mogę oprzeć się refleksji nad jego złowróżbnym znaczeniem. Zdominowane przez korporacje agrobiznesowe rolnictwo brytyjskie także szybko dostrzegło okazję, jaką stworzył Sachs i chicagowska szkoła ekonomii. Postpaństwowe gospodarstwa rolne (PGR) potrzebowały nowych inwestorów, a któż lepiej nadawał się do podjęcia tego wyzwania, niż amerykańscy, holenderscy czy brytyjscy praktycy nasyceni agrochemią monokultur.

Polskie ziemie były i są stosunkowo mało zniszczone – są urodzajne. W połączeniu z tanią siłą roboczą kryły się w tym ogromne możliwości łatwych zysków w świeżo wyzwolonej Polsce. Brytyjskie i kontynentalne gleby na zachodzie Europy są już bardzo wyeksploatowane poprzez lata niezwykle intensywnego gospodarowania, które pozbawiły je naturalnych możliwości odżywczych i warstwy próchnicy. Uczyniło to rolników zależnymi od ogromnych ilości toksycznych nawozów sztucznych i środków owado- i chwastobójczych. Sachs utorował również drogę do eksploatacji polskiej gleby, a dochody z tego zaczęły płynąć na Zachód wraz z nieubłagane wysokimi odsetkami od pożyczek, jakich udzielał MFW.

Straszna prawda o szeroko głoszonym zwycięstwie „Solidarności” polegała na tym, że okazało się ono jednocześnie niepowetowaną klęską sił wolności. Brzmi to jak ponury paradoks, ale świeżo odzyskana niepodległość przyniosła nowe zniewolenie: toksyczna gospodarcza i rolnicza ekspansja Zachodu zastąpiła wojskową interwencję Wschodu. Wolność okazała się iluzją.

We wczesnych latach 90. wymęczony walką naród polski nie potrafił łatwo rozpoznać prawdziwego charakteru swoich nowych władców. Sklepy napełniły się zachodnimi dobrami konsumpcyjnymi; Coca-Cola i McDonaldy stały się wszechobecne, pierwsze supermarkety pojawiały się w dużych miastach, a Polacy ustawiali się w kolejkach pod amerykańską ambasadą w nadziei otrzymania wiz do „ojczyzny wolności i swobody”. Tym Polakom, którzy wierzyli, że „trawa po drugiej stronie jest zieleńsza”, nowa sytuacja jawiła się jako rodzaj zbawienia. Jednak dla wielu innych rzeczywistość nie dorastała do obietnic, jakie początkowo niosła.

W miastach szybko rosło bezrobocie, a pensje nie pokrywały rosnących kosztów utrzymania. Na wsi gospodarka wiejska, dobrze chroniona w czasach komunizmu, załamała się, a nowe regulacje bazujące na dyrektywach narzuconych przez Światową Organizację Handlu i Unię Europejską doprowadziły do zamknięcia tysięcy małych i średnich zakładów przetwórczych, ubojni i wiejskiego przemysłu. Przedsiębiorstwa, które na ogół bardzo dobrze prosperowały pod sowiecką okupacją, teraz okazywały się nie przystawać do gospodarki kraju, który jako jeden z pierwszych w Europie Środkowo-Wschodniej miał dostąpić zaszczytu wstąpienia do Unii Europejskiej. Tętniące kiedyś życiem i gwarantujące pełne zatrudnienie wioski, stały się ofiarami agresywnej formy globalnego kapitalizmu, polegającej na tym, że kilka ogromnych i zcentralizowanych korporacji produkcyjno-przetwórczych wypiera tysiące małych, lokalnych przedsiębiorstw, prowadzonych przez rodziny lub spółdzielnie.

UNIA EUROPEJSKA I ŻYŁA ŻŁOTA

Podczas gdy Polacy, dostosowując się do nowych warunków, walczyli o przetrwanie, polskie rządy i instytucje odpowiedzialne za podejmowanie decyzji znów ulegli mirażowi kolejnej wielkiej obietnicy. Tym razem chodziło o unijne dotacje, które miały pozwolić na osiągnięcie wyższych standardów socjo-ekonomicznych, koniecznych przy wstąpieniu do Unii Europejskiej. Po raz kolejny obietnica wielkich pieniędzy zdominowała myślenie o własnym kraju, któremu postanowiono zaaplikować następną dawkę zachodniego „lekarstwa”.

To wtedy po raz pierwszy postawiłem stopę na polskiej ziemi. Jesienią 2000 r. Jadwiga Łopata zaproponowała abym został współzałożycielem Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi. W nabitym ludźmi wiejskim domu u podnóża Beskidów w południowej Małopolsce powstała Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi (ICPPC – International Coalition to Protect the Polish Countryside), a ja znalazłem się w samym centrum zmagania o kształt decyzji dotyczących przyszłości. Moją pierwszą myślą było, aby zapewnić, że wejście Polski do UE będzie prawidłowo wynegocjowane i nie powtórzy się w niej zjawisko masowego porzucania ziemi, co było udziałem mojego kraju w czasie, gdy wchodził do UE, a także wielu innych krajów, które weszły na tę drogę. Kilka miesięcy później minister Plewa, odpowiadający za negocjacje w sprawach rolnictwa, umożliwił mnie i Jadwidze udział w spotkaniu z zespołem negocjującym warunki wejścia Polski do UE w obszarach rolnictwa i ochrony środowiska.

To, co zdarzyło się w czasie tamtego spotkania wywołało w nas szok, jakiego nie doznałem nigdy przedtem. Przewodnicząca zespołu poinformowała nas, że Polska będzie musiała pozbyć się co najmniej miliona małych i średnich gospodarstw, aby umożliwić „restrukturyzację i modernizację” swojej, sprawdzonej przez historię, tradycyjnej kultury rolnej. Jak się miało okazać, oznaczało to koniec nastawionych na różnorodną produkcję gospodarstw rodzinnych i zastąpienie ich przez zarządzane przez wielki agrobiznes konglomeraty, który

miały uczynić polskie rolnictwo „konkurencyjnym na światowym rynku”. Pani przewodnicząca dodała jeszcze, że takie przekształcenia są tylko kwestią czasu.

Po raz kolejny oddech globalnego wolnego rynku, forsowanego przez friedmanowską Szkołę Chicagowską, dał znać o sobie. Tym razem miały go poczuć tętniące bioróżnorodnością łąki polskiej wsi.

Mając żywo w pamięci tamto spotkanie, wydawało się nam koniecznym natychmiastowe zaalarmowanie i ostrzeżenie polskich parlamentarzystów przed tym, co miało nastąpić. Kilka dni potem, na konferencji prasowej w polskim Sejmie, miałem okazję skierować do Polaków przesłanie: „Nie naśladujcie nas”. Nie dajcie się skusić dotacjom, które tylko jeszcze bardziej zniewolą wasz naród przez ambicje niewybieralnego, ponadnarodowego kartelu, rezydującego w Brukseli. Ten kartel już wyrządził ogromne szkody w moim własnym kraju, a jego oparta na zaawansowanych technologiach i małym nakładzie pracy polityka rozbiła w proch miliony autentycznie niezależnych gospodarstw i wspólnot rolnych na całym kontynencie europejskim.

Sześć miesięcy po ostrzeżeniu polskiego parlamentu przed tym, co się szykuje, zmienił się rząd. Nowy zdominowany był przez prounijną i prowolnorynkową partię, całkowicie oddaną sprawie wejścia Polski do UE w roku 2004. Był to jednocześnie sygnał dla polskich mediów głównego nurtu, aby zintensyfikować serwowanie diety, opartej na prounijnej propagandzie o rzece unijnych dotacji, którymi Bruksela miała obdarować wyciągających po nie ręce, zbiedniałych Polaków. Wszelka krytyka była zakazana. Reszta, jak mówią, „jest historią”.

Jest to jednak historia pełna intryg, oszustw i bezwstydnej dezinformacji. Wstąpienie Polski do UE ani nie wyciągnęło Polski z długów, ani nie poprawiło sytuacji finansowej milionów zwykłych ludzi, którzy mogli jedynie się przyglądać, jak bogaci stają się jeszcze bogatsi, a ich własne pensje nie

są w stanie nadążyć za rosnącymi cenami.

SOLIDARNA TRZECIA DROGA

W centrum polskiego dylematu leży nadal podstawowe pytanie o to, kto weźmie na siebie zadanie dokonania tego, co nie udało się stoczniołcom? Mówiąc wprost: kto doprowadzi do odrodzenia społeczno-gospodarczego, opartego na współwłasności pracowniczej oraz Idei Trzeciej Drogi? Kto pokona w ten sposób polityczne i korporacyjne potęgi, których złowrogi sojusz skrywa zakusy na wspólne przejęcie kontroli nie tylko nad polskim łańcuchem żywieniowym, ale nad całym krajowym życiem gospodarczym.

Kiedy wracamy do lat 1980-1981, mamy w pamięci pełne ognia przemówienia robotników „Solidarności”, które formułowały jednocześnie wspaniałe plany i pragmatyczne rozwiązania wobec bieżących problemów kraju. Właśnie tego samego potrzeba znowu, w roku 2012, nie tylko dla Polski, ale dla całego świata. A dokładnie wszędzie tam, gdzie przebrzmiały i zużyte modele kapitalizmu i komunizmu nadal tłamszą politykę, gospodarkę i społeczeństwa w swoich zeszytniałych ramach.

Trzecia Droga jest zbyt ważna, aby pozwolić jej na to, by znikła w historycznym niebycie. Trzecia Droga to dynamiczna idea, która daje najlepszą szansę na przezwyciężenie oszukańczej polityki naszej epoki. Polityki, która ma na celu zachowanie władzy poprzez dzielenie i podbój, poprzez szczucie jednej grupy na inną, jednej fałszywej ideologii na inną fałszywą ideologię, jednej klasy na inną klasę. To polityka, która przypomina niekończącą się ślepą uliczkę, dla której „nie ma alternatywy”, co sprytnie przedstawia się jako „wolność wyboru”.

Trzecia Droga wznosi się ponad tę chimere i zajmuje opustoszałe miejsce w centrum, stwarzając potencjał do zjednoczenia narodowych interesów. To polityka, która odpowiada na pytanie, czym powinien być ruch autentycznie

ludowy. Trzecia Droga daje również w końcu miejsce na głównej scenie tym, którzy są politycznie i ekonomicznie marginalizowani. Kiedy tylko taki ruch stanie mocno na nogach i zyska błogosławieństwo elektoratu, wtedy potężna klika bankierów i korporacji, która obecnie rządzi światem, zostanie powalona na ziemię niczym po nokautującym ciosie pięści. Wierzę, że ten czas jest blisko i nadchodzi moment, aby wielki plan „Solidarności”, który powstał przed trzydziestoma laty został urzeczywistniony.

PRZEMIANA I WYBÓR

Rok 2012 i lata bezpośrednio po nim następujące wydają się nieść ze sobą wiele oznak tego, że ucisk ludzkości przez małe grupy ogarniętych obsesją władzy finansistów, może być pokonany, a świeże, prawdziwie oddolne ruchy mogą zająć ich miejsce. Polska ma dobre podstawy, by odegrać ważną rolę w tej przemianie. Przemianie, która zawiera potencjał uwolnienia zdolności twórczych, tłumionych przez długi okres. Działo się tak za sprawą obcych ciemieńców, ale także na skutek braku wiary w siebie. To on przede wszystkim spowodował, że jak dotąd obietnice czegoś znacznie lepszego (dla tak mocno doświadczonego narodu), jak choćby samostanowienie i odrodzenie kulturalne, za którym tęsknią ludzie ze wszystkich warstw, nie mogły się ziścić.

SOLIDARNOŚĆ MIASTA I WSI

Pora na odwrócenie dotychczasowych tendencji. Heroiczna walka i klęska gdańskich stoczniowców to pole, które powinno być odzyskane. Jednak to nie doprowadzone do upadłości stocznie nad Bałtykiem, ale miliony małych i średnich gospodarstw rolnych są ostatnim większym bastionem w posiadaniu ludzi pracy. Ostatnim bastionem, którego nigdy nie zdobyli Sowieci i który nadal pozostaje poza zasięgiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego, Komisji Europejskiej, ogromnych korporacji agrobiznesowych, farmaceutycznych i nasiennych, które zacisnęły już pętlę na zachodnim łańcuchu żywieniowym i

nad żyznymi niegdyś polami Europy Zachodniej i Ameryki Północnej.

To właśnie tu ciągle istnieje szansa na odwrócenie losu narodu. To w tym ostatnim bastionie są niezależni ludzie pracy, którzy uparcie odmawiają wyrzeczenia się swojego, opartego na własnej ziemi sposobu życia. To ci ludzie, którzy są prawdziwymi strażnikami „nieopatentowanego” łańcucha żywieniowego potrzebują naszego wsparcia. Przyszłość naszego zdrowia i nasz dobrobyt są w ich rękach. Brukseli ciągle nie udało się wyrugować z ziemi miliona rolników, tak jak zapowiadała to Komisja Europejska w 2000 r. Plan UE dla Polski jeszcze nie powiódł się.

Od momentu wstąpienia do UE w 2004 r. około 200 tysięcy gospodarstw zrezygnowało z działalności. Ciągle pozostaje około półtora miliona tych, które działają, a ogromna większość należy do rolników, którzy pracują na własnej ziemi. To właśnie oni stanowią najbardziej żyzny grunt dla realizacji ciągle niezrealizowanej idei Trzeciej Drogi, wyrosłej za czasów pierwszej „Solidarności”.

Tylko realizacja takiego programu może uchronić te gospodarstwa przed przejęciem jedno po drugim przez globalną gospodarkę, wypaczoną za sprawą bankierów, korporacji, supermarketów oraz przez Unię Europejską, której obsesja na punkcie higieny nie ma nic wspólnego z troską o zdrowie, lecz służy jedynie zniszczeniu drobnego rolnictwa, aby zrobić miejsce dla agrobiznesowych karteli. Plan oparty na idei Trzeciej Drogi pozwoliłby także pozbyć się rządów, które od dłuższego czasu siedzą w kieszeni globalnych koncernów agrochemicznych. Wspólny opór oraz współpraca konsumentów i rolników pozwoli pokonać te ciemne siły i za jednym zamachem wyzwolić Polskę z niewolnictwa.

Taki opór musi oprzeć się na tradycyjnych zasobach żyznych ziem polskiej wsi. Kiedy już do niego dojdzie, wtedy będzie to siła, która odrodzi się jak Feniks z popiołów i której nikt

nie powstrzyma. Tylko popierając taki zakorzeniony w ziemi opór, możemy odzyskać kontrolę nad własnym przeznaczeniem i uwolnić się od finansowej maszyny, która niszczy albo zatruwa wszystko, co jest żywe, piękne i wartościowe dla nas i dla całej naszej planety.

„Polska do wzięcia” – to zdanie tylko wtedy przestanie dręczyć moją duszę, kiedy uda nam się poskromić demoniczne siły, stojące za odgórnym zawłaszczaniem naszego życia. Nie przybyłem do Polski, żeby chronić dziko rosnące kwiatki, ale żeby pomóc zmienić przeznaczenie kraju, który zajmuje w moim sercu szczególne miejsce. Uważam to za zaszczyt. Nie ustąpię i nie zaznam spokoju, dopóki radykalny proces oddolnej zmiany nie rozpocznie się na dobre. I dopóki do otwartych serc, które są tak wielkim bogactwem polskiego społeczeństwa, nie uda się dołączyć jasnej wizji i wiary we własne siły, bez których taka zmiana nie może się udać.

Auto: sir Julian Rose

Tłumaczenie: Ola Gordon

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Sir Julian Rose – angielski rolnik, właściciel ekologicznego gospodarstwa, działacz społeczny, związany m.in. z „Soil Association” – organizacją promującą gospodarstwa ekologiczne w Wielkiej Brytanii, ekspert Brytyjskiej Agencji Rozwoju Wsi, lider kampanii na rzecz niepasteryzowanego mleka, publicysta. W roku Julian został zaproszony do współpracy w Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi (ICPPC), obecnie prezes tej organizacji, od tamtej pory często przebywa w Polsce. Współtwórca m.in. kampanii „Polska wolna od GMO”. Stali słuchacze programu czwartego BBC i programu „Farming Today” (Rolnictwo Dzisiaj) mogli usłyszeć nagrane w 2007 r. comiesięczne „listy z Polski”, w których Julian Rose z pasją opisuje kryzys, w jaki spychane są polskie tradycyjne gospodarstwa rodzinne przez narzucaną korporacyjną

globalizację.